Rok 2 Poznań, w wrześniu 1928 r. Nr 9

Nowiny akuszeryjne

Organ Związku Zawodowego Położnych z siedzibą w Poznaniu

Redakcja i Adm.: Poznań, ul. Wysoka 12, II p Otwarte we wtorki i piątki od godziny 11 — 15. | **Konto czekowe:** P. K. O., Poznań 211.072 | **Prenumerata kwart. na prowincji zł 2,00** **Numer pojedyńczy w miejscu . . . zł 0,60**

Ceny ogłoszeń: cała strona 80.— zł, 1/2 strony 45.— zł, 1/4 strony 25.- zł, 1/8 strony 15.— zł. Rabatu udziela się przy ogłoszeniach 3 krotnych 3%, przy 6 krotnych 5%, przy 12 krotnych czyli całorocznych 8%.

TREŚĆ: Doc. Dr. T. Żuralski: O pozornej śmierci noworodka (c. d.) — Wiedza i dokształcanie się. — Komunikaty Zarządu Głównego. — Z pracy zawodowej. — Małe notatki. — Wiadomości z zebrań. — Jubileusze. — Doniesienia o zebraniach. — Od Wydawnictwa. — Ogłoszenia.

Z Wojewódzkiej Kliniki dla Kobiet i Szkoły Położnych w Poznaniu. (Dyrektor: Prof. Dr. Kowalski).

Doc. Dr. Tadeusz Żuralski.

Pozorna śmierć noworodka podczas porodu.

Sposoby ratowania dzieci od pozornej śmierci.

Dla dokładnego zrozumienia, na czem polegają sposoby ratowania noworodka od pozornej śmierci, przytoczymy raz jeszcze przyczyny, wywołujące omdlenie dziecka.

Przyczyny te są następujące:

1. Przy pierwszych ruchach oddechowych wewnątrz macicy oskrzele napełniają się wodą płodową, smółką, śluzem i krwią.
2. Z powodu długotrwałego braku tlenu ustaje najprzód pobudliwość ośrodka odechowego, a później następuje jego porażenie.
3. Nagromadzenie kwasu węglowego upośledza energję mięśnia sercowego, osłabia jego siłę uderzeń i powoduje przepełnienie krwią żył płucnych, brzusznych i mózgowych.
4. Skutkiem długotrwałego ucisku na mózg naczynia mózgowe przepełniają się krwią żylną, a odżywianie tkanki mózgowej zostaje upośledzone.

Wszelkie sposoby ratowania płodów od pozornej śmierci muszą przeciwdziałać wymienionym szkodliwym wpływom, a zatem mają za zadanie:

1. Oczyszczenie dróg oddechowych.
2. Pobudzenie ośrodków oddechowych.
3. Pobudzenie czynności serca.
4. W razie objawów ucisku na mózg: sprowadzenie najwięcej tlenu w celu szybkiego odżywienia mózgu.

Zapatrywania co do najskuteczniejszych sposobów ratowania omdlałego noworodka, są dotychczas sprzeczne. Niektórzy autorowie zajmują stanowisko zupełnie bierne, twierdząc, że dla ocucenia wystarcza zanurzenie omdlałego noworodka w ciepłej kąpieli. Wszystkie inne metody są zdaniem ich niepotrzebne, bo są w ciężkich przypadkach omdlenia równie bezskuteczne jak ciepła kąpiel. Inni autorowie radzą natychmiast po porodzie omdlałego płodu zastosować energicznie sztuczne oddychanie sposobem Schultzego. Nie jesteśmy zwolenikami ani jednego ani drugiego skrajnego zapatrywania. Ciepła kąpiel i podrażnienie skóry noworodka wystarcza wprawdzie bardzo często do ocucenia, nie ulega jednak wątpliwości, że w przypadkach ciężkiego omdlenia sztuczne oddychanie może być wprost zbawienne.

Po porodzie omdlałego płodu należy przedewszystkiem rozstrzygnąć jedną bardzo ważną kwestję, a mianowicie, czy noworodek znajduje się w omdleniu I-go czy II-go stopnia. Od tego bowiem zależy dalsze postępowanie.

Jeżeli płód rodzi się w omdleniu I-go stopnia, siny i z wyraźną akcją serca, najważniejszym i pierwszym obowiązkiem położnej winno być oczyszczenie dróg oddechowych. Robimy to zaraz po porodzie jeszcze przed odpętleniem, ocierając usta dziecka wyjałowionym płatkiem. Śluz w jamie ustnej będący usuwać należy zawsze tylko cewnikiem, a nigdy zwitkiem! Przy wycieraniu jamy ustnej chropawym zwitkiem można bowiem łatwo skaleczyć delikatną błonę śluzową.

Jeżeli płód nie oddycha wkrótce, należy niezwłocznie odpętlić noworodka i zapomocą przyrządów aspirujących (cewnik miękki) z głębszych dróg oddechowych śluz, wodę płodową, smółkę itd., które wskutek przedwczesnego wdechu dostały się do głębi. — Nigdy nie wolno przed aspiracją taką pobudzać płód

do oddychania przez uderzenie pośladków lub oblewanie zimną wodą. Sytuacja pogorsza się wówczas, bo śluz dostaje się przez wdech do płuc.

Cewnik powinien być miękki i cienki. Wsuwamy go do jamy ustnej i gardłowej, a rzadziej do krtani lub nawet do tchawicy. Trudność zabiegu polega na wsuwaniu cewnika do tchawicy a nie do przełyku.

Ułatwiamy sobie zabieg ugniatając na podstawę języka palcem drugiej ręki, przeważnie lewej. Ssąc, wciągamy zawartość dróg oddechowych do cewnika. Następnie wyciągamy cewnik z ust dziecka, wydmuchujemy jego zawartość i powtarzamy zabieg, dopóki drogi oddechowe nie są wolne.

Jeżeli położna cewnika odpowiedniego nie posiada, radzimy stosować zabieg Prochownika. Unosimy dziecko jedną ręką za obie nóżki ku górze, głowa jego zwisa teraz ku dołowi. Drugą ręką naciskamy na przednią część klatki piersiowej w ten sposób, że duży palec umieszczamy na pleckach płodu, pozostałe palce kładziemy na mostek. Jeżeli ręką naciśniemy, wywołamy wydech, przy którym zawartość oskrzeli wylewa się przez krtań i usta na zewnątrz. Po wykonaniu wydechu zwalniamy ucisk a dzięki elastyczności klatki piersiowej następuje wdech. Zabieg ten powtarzamy kilkakrotnie. Oczyszczając takim sposobem drogi oddechowe, przeprowadzamy jednocześnie proces oddychania.

Po oczyszczeniu dróg oddechowych bądź to cewnikiem bądź to metodą Prochownika, noworodek zaczyna bardzo często wkrótce oddychać, skoro mamy do czynienia z omdleniem I. stopnia.

Jeżeli mimo tych zabiegów noworodek nie oddycha, usiłujemy wywołać oddech przez podrażnienie nerwów czuciowych. Przedewszystkiem stosujemy kąpiel gorącą (38—40° C) naprzemian z polewaniem lub zanurzaniem noworodka w zimnej wodzie. Jest to najsilniejszy środek drażniący skórę. Uważać należy jednakże na to, aby noworodka zbytnio nie oziębić. Dlatego zanurzanie dziecka w zimnej wodzie powinno być bardzo krótkie. Celem dalszego podrażnienia, wycieramy skórę po ciepłej kąpieli energicznie ciepłemi chustkami (grzbiet i piersi i noworodka) i uderzamy lekko w pośladki. W trakcie tych zabiegów nie należy nigdy zapominać o ponownem wydobywaniu śluzu z dróg oddechowych.

Wiedza i dokształcanie się

Z życia.

Nabawiwszy się trypra w czasach akademickich, i przy wesołem życiu nie mogąc się jeszcze w długie lata całkowicie pozbyć tej choroby, i mając co pewien czas z tego powodu różne dolegliwości, udaje się bohater (o którym chcę mówić) do słynnego w okolicy znachora z prośbą o poradę. Ten zaś mu powiedział, że na taki zadawniony tryper, najpewniejszem lekarstwem, łagodzącem bóle, jest spółkowanie z dziewicą, kobiecie nie uczyni się nic złego, będzie tylko trochę upławów, ale to wnet miesiączka uleczy, a on na stałe uzdrowion będzie.

Z tą więc nadzieją ów młodzieniec bierze sobie żonę, pannę majętną, z dobrego domu, w klasztorze wychowaną, nie mającą pojęcia o zepsuciu życia, a nawet o swoich przyszłych małżonki i obywatelki obowiązkach. Bez długich zachodów i zbytnich uniesień miłosnych, stanęli oboje na ślubnym kobiercu, przysięgę dośmiertnej miłości sobie składając. Wprawdzie panna młoda nie czuła tego, co wymawiały usta, lecz mama i ciocia ją objaśniały, że miłość po nocy poślubnej dopiero przychodzi. Pan młody również skrupułów sobie nie robił, miał żonę zdrową, niewinną, i co najważniejsze bogatą, cóż więcej mógł pragnąć?

A matka i ciocia dobrze przepowiedziały, rozkoszna noc poślubna zrobiła swoje i miłość ku małżonkowi w serce wszczepiła. Jakoż zakosztowawszy sobie nieznanych i błogich upojeń oddaje się im nasza młoda mężatka z żywem i pełnem słodkich uczuć ciepłem. Jak małe, rozbawione dziecię rwie się z zapałem do pieszczot, pogrążając się ze swym lubym w bystrych i rwących falach „Lety“ miodowych dni zapomnienia...

Lecz nagle w tej harmonji miłości odzywa się fałszywy akord jak syk węża, jak zgrzyt żelaza po szkle. Czar upojeń prysnął, jak sen, a kobieta jakoś dziwnie zaczęła niedomagać. Zrazu wstydliwa i nieświadoma istoty rzeczy, kryjąc się ze swemi cierpieniami przed mężem, uważając je za rzecz całkiem naturalną i z obowiązków małżeńskich wynikającą, a dolegliwości swoje, tylko naiwnemi zabiegami domowemi usunąć próbuje. Choroba jednak nie zmniejsza się, i swoją ofiarę wśród objawów gorączki wysokiej i gwałtownych boleści dolnych części brzucha na łoże powala. Zawezwany lekarz stan choroby za groźny uznał, odpowiednie zabiegi lecznicze zastosował, na długotrwałą i niebezpieczną chorobę stroskanych rodziców i pana młodego przygotował.

Z tym ostatnim malutką konferencję odbył — niestety jednak już spóźnioną, powód jednak choroby żony jego tłumacząc:

Chronicznym swym tryprem — mówił mu lekarz — zaraził pan gonokokami zewnętrzne części płciowych narządów swej żony, a więc ujście cewki moczowej, okolice łechtaczki i warg małych. Wszystkie te części zaczerwieniły się i obrzękły i ropną wydzieliną się pokryły, a dalej przeszły zarazki na błonę śluzową szyjki macicy, wywołując ostry stan zapalny macicy, gwałtowne bóle w podbrzuszu, a gorączka i dreszcze wskazują na to, że może nawet jajniki i jajowody uległy schorzeniu, o zupełnym wyleczeniu prawie że mowy niema, stan przejdzie w chorobę chroniczną, lecz byle błąd w djecie, zdenerwowanie, fizyczne przemęczenie a silne pogorszenia pojawić się mogą.

I jakoż się stało. Mimo leczenia u przeróżnych specjalistów, choroba to gasła, to znów się ponawiała, przenosząc się na dalsze narządy, jak trąbkę, jajniki i nawet otrzewną. Wspominać nawet zbyteczne, że o zapłodnieniu tej kobiety mowy nawet by być nie mogło, a przecież ona w chwilach polepszenia swego zdrowia tak gorąco pragnęła dziecięcia, tak serdeczne modlitwy o nie słała do Boga i ciągle jeszcze nadziei nie traciła.

Lecz na tle tak ciężkiej choroby dręczącej ciało tej biednej kobiety, rozwinęła się ogromna depresja i wysoka neurastenja. Nie pomogły nic kąpiele krajowe ani zagraniczne, nie przyniosło też ulgi cierpieniom

powietrze górskie krain alpejskich, ani ciepło słońca i blaski morza cudownej Rywiery. Do skołatanego chorobą organizmu rychło wtargnęły prątki gruźlicze, a znalazłszy do swego rozwoju wybornie już przygotowane podłoże, wspaniale się rozmnożyły, podcinając z piorunującą szybkością resztki sił fizycznych tej nieszczęśliwej kobiety. Nie upłynęło więc też dużo czasu, a już ów młody małżonek otrzymywał zewsząd kondolencje z powodu śmierci żony, oraz z bliższych i dalszych okolic szły wyrazy współczucia i prawdziwej sympatji dla biednego wdowca, który tyle wycierpiał i tak mężnie znosił przeróżne ciosy podczas długotrwałej i ciężkiej choroby swej żony.

Ludzie nie wnikają w powody chorób i nieszczęść, oni je tylko obserwują w ich skutkach, a przyczynę ich powstania dziwnemu zbiegowi okoliczności, lub samowoli sił wyższych przypisują. To też ponieważ wiedziano, że młoda małżonka zaraz po ślubie chorować zaczęła, że mąż jej nie szczędził pieniędzy (oczywiście z żony posagu) na lekarzy, leki i przeróżne kąpiele, aby ją tylko ratować, wybaczyła mu łaskawa opinja to, że znów już rychło po śmierci żony zaczął z dawnemi kolegami zadawać: Bo przecież na frasunek jedyne lekarstwo jest trunek!

Lecz zapewnie, że i ten człowiek miał niekiedy chwile żalu, skruchy i gorącą chęć zerwania z tym, czasami już mu wstrętnym trybem życia. Z pewnością takie chwile rzewności i szczerego wynurzenia się przed kimś drogim i zaufanym go często po śmierci żony opadały; podkładem tych rzewności i nabożnego wspomnienia, był niewątpliwie alkohol, w którym utopić chciał żal za swą zmarłą, a której to żal wzmagał się na myśl, że tej osoby nie ujrzy więcej, jak tej rzeszy, do której nawyknął, a którą na zawsze utracićby musiał.

Cecylja Haładudzianka, Toruń.

Współpraca położnych około propagandy karmienia niemowląt.

Kwestja, co możemy uczynić i co czyni się, aby jak najwięcej matek karmiło same swe niemowlęta, zajmowała na pierwszem miejscu debatę wielkiego kongresu, *Międzynarodowego Kongresu Opieki nad Dzieckiem,* który w lipcu r. b. odbył się w Paryżu. W referatach i dyskusji zajmowali zastępcy krajów europejskich i zamorskich stanowisko do kwestji powyższej, która okazuje się nadzwyczaj aktualną. Streszczenie referatów podaje *dr. Lereboullet* z Paryża, na których my opieramy się w poniżej podanem.

Znanem jest w szerokich kołach jednostek, zajmujących się zdrowiem matki i dziecka faktem, jak wielce przewyższa karmienie naturalne, karmienie sztuczne, i o ile niższą jest cyfra śmiertelności niemowląt, karmionych mlekiem matki. Dowodzą tego statystyki tych krajów, w których karmienie naturalne jest najbardziej rozpowszechnione, jak np. *Norwegja i Szwecja.* Dalszy dowód tego twierdzenia jest ten, że np. w mieście Lille we Francji podczas okupacji niemieckiej w roku 1914 do 1918, pomimo to, że ówczesnych stosunków sanitarnych nie można nazwać idealnymi, a cyfra ogólna śmiertelności była bardzo wysoka, była cyfra śmiertelności niemowląt znacznie niższą, aniżeli przed wojną. Matki, które mleka krowiego nie mogły nabyć, i miały więcej czasu, aby poświęcić go swym dzieciom, z powodu zamknięcia fabryk, karmiły swe niemowlęta same i utrzymały je przy życiu. O ile zdrowsze, żywotniejsze i oporniejsze przeciwko chorobom i infekcji są niemowlęta, karmione piersią matki, jest również ogólnie znaną rzeczą.

Nasuwa się teraz pytanie: kiedy karmienie naturalne przewyższa wszelkie inne sposoby karmienia, to dlaczego nie karmi, pomimo wszystko, poważny odsetek matek swych dzieci? Trzeba nam zbadać powody, aby stwierdzić, gdzie trzeba nam rozpocząć działać i jak wstąpić na drogę, prowadzącą do celu.

Powody nienaturalnego karmienia niemowląt mogą być trojakie: fizjologiczne-medyczne, moralne i socjalne.

Kiedy matka jest chorą, wzgl. istnieje takie przypuszczenie, kiedy niema mleka, lub kiedy mleko jej niemowlęciu nie odpowiada, wtenczas *karmić nie może.* Takie wypadki są jednak rzadkie, wynoszą one, podług skrupulatnych dochodzeń, zaledwie 10 proc. i nie przeszkadzają żadną miarą rozpowszechnieniu się karmienia. Inaczej przedstawia się rzecz, jeżeli matka *karmić nie chce.* Tak, jak to dawniej zrozumiałem było, że każda matka swoje niemowlę sama karmiła, tak zapatrywanie to zmieniło się dziś pod wpływem zupełnie odmiennych warunków życiowych. Nawet ta matka, która oczekuje swego dziecięcia z niecierpliwością i radością, często nie chce go karmić i łatwo jej można wyperswadować, że nie wolno jej się od obowiązku tego uchylić. Unika ona trudów karmienia i uchyla się czy to otwarcie, czy tajemnie przed związaną z tem zmianą jej podziału czasu, jej trybu życia. Powyższe zapatrywania zauważyć można nietylko u ludności zamożniejszej, ale i ludności roboczej. Względy socjalne, z powodu których matki nie karmią, są jednak najważniejsze. Jest to praca zawodowa kobiety, która przeciwstawia się karmieniu, wzgl. dostatecznie długiemu podawaniu piersi. Nie dosyć tego, że praca kobiety poza domem prowadzi do nadmiernego jej obarczenia i do zaniedbania rodziny, wpływa ona ujemnie na zdrowy rozwój dziecka z powodu braku lub niedostatku karmienia niemowlęcia. Rzeczą zrozumiałą jest dalej, że kobieta, która cały dzień starać się musi o to, aby zapracować na kawałek chleba, nie ma ani czasu, ani siły do wydatnego karmienia; jak również zrozumiałem jest, że kobieta nie może dla dziecka pozostawać w domu, kiedy nie otrzymuje przez czas niedobrowolnego swego bezrobocia zapomóżki w takiej wysokości, jaką była jej pensja.

Z pomiędzy przytoczonych powyżej trzech powodów przedstawia tylko pierwszy przeszkodę poważną, której obejść nie można. W dwu pozostałych wypadkach musimy starać się zaprowadzić stosunki normalne. Weźmijmy pod uwagę przedewszystkiem przeszkodę trzecią z podanych, socjalną, gdzie jest rzeczą ustawodawstwa przyznać kobiecie odpowiedni czas do karmienia i opiekowania się swem dzieckiem i dać jej takie wsparcie, aby ona i jej rodzina przez ten czas nie ucierpieli żadnego uszczerbku w płacy. Dotychczasowe rozporządzenia prawne są ograniczone na czas bardzo krótki. Najwięcej pożądanem byłoby, ażeby kobieta, która obarczona jest rodziną i wychowaniem dzieci, wogóle nie zajmowała się pracą zawo-

dową; jest to jednak kwestja dochodu, której w czasie najbliższym rozwiązać nie zdolamy.

Pozostają teraz jeszcze kobiety, które karmić nie chcą, i tu właśnie położne powinny zająć się naprawą stosunków. Kwestja, czy matka chce karmić swe niemowlę lub nie chce, jest przedewszystkiem kwestją wychowania. Często nie wie młoda matka, jak ważnym jest pokarm naturalny dla dziecka, często nie chce karmić z powodów wygody, często zaś stoi pod wpływem postronnych. We wszystkich krajach zaprowadza się propagandę naturalnego karmienia, częściowo już w szkole przez zaprowadzanie kursów opieki nad niemowlęciem przez rozpowszechnianie pism ulotnych, przez artykuły w czasopismach, przez film i t. p. Już od młodych lat życia staramy się uświadomić dziewczę i przyszłą matkę, że karmienie jest jej obowiązkiem. Jednak zapomina się o tem często. Stąd jest pożądanem, aby przyszłej matce przypomnieć to w odpowiednim momencie, a najodpowiedniejszym jest okres brzemienności. Kiedy brzemienna pierwszy raz przychodzi do położnej po poradę, kiedy ta ostatnia udziela jej pierwszych rad i poucza ją o zastosowaniu się, o pielęgnowaniu piersi, powinna ona postawić jako kwestję samą przez siebie zrozumiałą, że kobieta może karmić i że karmić powinna. Uprzedzenia zostaną takim sposobem z góry wykluczone. Jeżeli jednak brzemienna została w jakikolwiek sposób uprzedzoną, to trzeba jej objaśnić, jakie niebezpieczeństwa i trudności przynosi ze sobą sztuczne karmienie, trzeba jej przedstawić, że karmienie naturalne jest najlepszem dla jej niemowlęcia, i także dla niej, ponieważ karmienie prowadzi do szybkiego prawidłowego unormowania się organów, biorących udział przy porodzie.

Kobieta winna dowiedzieć się, że jest jej moralnym obowiązkiem karmić swe dziecko, że niemowlę posiada prawo na mleko jego matki, że matka karmiąca jest jaknajściślej związana ze swojem dziecięciem i że miłość macierzyńska budzi się najintensywniej, kiedy dziecka odbiera pokarm z piersi macierzyńskich. Jeżeli się zwrócimy do jej rozumu i serca, to napewno ją przekonamy. Jednak nie wystarczy zdobyć matkę tylko, aby karmiła, trzeba zdobyć też jej otoczenie. Jest tu małżonek, który częściowo z pobudek samolubnych, częściowo z powodu nieznajomości rzeczy odradza od karmienia; jest tu niekiedy matka żony, która chciałaby córce zaoszczędzić mozoł karmienia i która opowiada, że u niej obeszło się „bez tego“; są tu sąsiadki i znajomi, które karmienie naturalne uważają jako coś nadzwyczajnego i w najmniejszej nieregularności dopatrują się powodu, aby karmienia nie rozpoczynać, wzgl. w krótkim czasie zaniechać. Trzeba na nie podług możliwości również wpłynąć, a w każdym razie, podczas rozmowy z brzemienną zwrócić jej uwagę na bezpodstawność takich konceptów.

Również w pierwszych dniach po połogu trzeba, aby położna starała się o przeprowadzenie karmienia i zabezpieczyła takowe.

Takim sposobem mogą położne zasadniczo bardzo dużo zdziałać, aby matki były szczęśliwe, a dzieci zdrowe.

St. Klugowa.

W pierwszym kwadransie życia.

Jedno z pism zagranicznych umieściło na swych łamach wywody, które zasługują na uwagę. Pokazują one nam tragizm, który towarzyszy początkom wielu istnień życiowych i który im często towarzyszy do końca życia — mówimy tu o problematyce pierwszego kwadransu istnienia życiowego. Uwagi poniżej przytoczone dotyczą miasta Wrocławia, a wynika z nich, że liczba urodzeń tamże maleje.

Dowiadujemy się, że w Wrocławiu rodzi się dziennie przeciętnie 28 dzieci, czyli w przeciągu roku 10.200, z których 438 przychodzi na świat nieżywych. W roku 1920/21 wynosiła przeciętna liczba miesięcznych urodzin 1.000, dziś zaledwie 850, a miesiąc maj 1922 był ostatnim, w którym w Wrocławiu 1.000 dzieci ujrzało światło dzienne.

Marzec można nazwać „miesiącem urodzin“ dla Wrocławia, ponieważ w tym miesiącu rodzi się najwięcej, zaś najmniej w październiku i listopadzie. Uwidacznia się to regularnie przez długi przeciąg lat. Na korzyść statystyki małżeństw, która wykazywała znaczny brak mężczyzn, rodzi się obecnie więcej chłopców aniżeli dziewcząt i to 109 na 100. Podana powyżej liczba nieżywych porodów wzrosła w latach ostatnich o 1 proc. Rozwój ten doprowadzić trzeba do młodego wieku mężatek. Dowiadujemy się bowiem z artykułu, że w Wrocławiu jest 27 mężatek, które nie mając jeszcze 18 lat, zaprosić mogły swych krewnych na chrzciny, z tych zaś 7, które stały się w tym wieku po drugi raz matką. Dalej jest w Wrocławiu 11 mężatek, które mając zaledwie 20 lat, porodziły już troje dzieci, i 7, o jeden rok starszych, które są matkami czworga dzieci. Jedynym jest wypadek, że matka, licząca 24 lat wieku, posiada już 8 własnych dzieci. Największa ilość rodzin wrocławskich, bo 2.296 posiada tylko jedno dziecko, do systemu dwudziatecznego należy 2.116 rodzin. 10 rodzin posiada 15 i więcej dzieci; w jednej z tychże jest niewiasta, licząca 36 lat, matką 16-tu dzieci. Największa ilość wrocławianek rodzi po pierwszy raz pomiędzy 22 i 24 rokiem życia.

Porody bliźniacze zdarzały się często, bo zanotowano ich 134, z tych 46 — dwóch chłopców, 46 — chłopiec i dziewczę, 42 — dwoje dziewcząt. Z tych 268 bliźniąt pozostało 253 przy życiu.

Trojaczki zanotowano raz.

Podług wyznania ojca było 4.166 dzieci ewangielickich, 2.488 katolickich, 248 żydowskich, podług matki 4.358 ewangielickich, 2.439 katolickich, 243 żydowskich.

Specjalną uwagę poświęcić trzeba porodom nieprawego łoża, jakoteż ich krótkiej historji, jaką można wyprowadzić ze statystyki urodzeń. 34 matek nie miało jeszcze 16 lat, rodząc dziecko żywe, 257 dziewcząt w wieku od 16 do 18 lat, 568 od 18 do 20 lat, 1.004 od 20 do 25 lat, a 12 w wieku ponad lat 40. Z dzieci, które przyszły na świat nieżywe, było 32 proc. nieprawego łoża. Podczas kiedy w roku 1924 — 20,6 proc. żywych dzieci było nieprawego łoża, wynosi dziś ten stosunek już 25 proc., czyli jedną czwartą porodów!

Wpływ na powyższe wywierają tylko nieznaczny gospodarcze stosunki. Dowodzi to fakt, że z pomiędzy 2.465 urodzonych z nieprawego łoża, tylko nie więcej

niż jedna czwarta, czyli 668 zostaje legitymowanych przez następujące małżeństwo rodziców, a 30 przez obietnicę małżeństwa. 158 dzieci zostało legitymonych bezpośrednio po porodzie, 210 po roku, 34 dopiero po 6-ciu latach. A reszta (1.787)? O tem mówi wgląd do „żłóbka", miejsca, gdzie losy istot nie do pozazdroszczenia biorą swój początek, którym zdarzenia w ich pierwszej godzinie życia zostaną wieczną tajemnicą. *Klugowa.*

Komunikaty Zarządu Głównego

Dnia 31 sierpnia o godz. 3-ciej po południu odbyło się zebranie Zarządu u kol. p. Reszelewskiej. Prezesowa, p. Reszelewska, zagaiła zebranie, na którem odczytano nadeszłą korespondencję i omawiano zorganizowanie niektórych miejscowości, należących do Województwa Pomorskiego, które dotąd należeniem do Związku się nie zainteresowały. Solwowano zebranie o godz. 5,30. *Sarnowa,* sekr.

Z pracy zawodowej

Zakażenie przed porodem gorączka połogowa i śmierć.

Dnia 20 listopada 1906 o godz. 6-tej po południu przychodzi do mnie pacjentka wraz z swoim mężem. Pacjentka była niskiego wzrostu, bardzo szczupła, 20 lat licząca i poraz pierwszy w ciąży. Bardzo często chorowała podczas ciąży. Na zapytanie moje, jak się obecnie czuje, odpowiada ciężarna, że już od kilku dni spać nie może. Przytem widzę, że ciężarna, siedząc na krześle, drży jak w febrze, raz poraz kurczy się. Wyraz twarzy wskazywał na poważnie chorą. Od czasu do czasu występują bóle porodowe w równych odstępach co 5 minut. Widzę zatem, że mam do czynienia z rodzącą. Wobec tego nie badałam jej, tylko kazałam jej mężowi ostrożnie jaknajprędzej zaprowadzić do mieszkania, położyć do łóżka, napalić w piecu i przygotować większą ilość ciepłej wody. Pozatem poleciłam przystawić ciepłe flaszki do nóg i przyrzekłam zaraz przybyć. Po mojem przybyciu zastałam rodzącą już w łóżku, trzęsącą się z zimna. Stwierdzam, że ma 38,7 stopni. Po dezynfekcji badam tylko zewnętrznie i stwierdzam I. położenie czaszkowe. Dziecko jest widocznie bardzo małe. Mężowi rodzącej zwracam uwagę na to, że żona ma gorączkę i że jestem zmuszona zawezwać lekarza. Pomimo oporu męża telefonuję do Kliniki położniczej. Zawezwany lekarz przybywa po pół godzinie i stwierdza, że rodząca ma teraz już 39,5 stopni. Poród skończył się samoistnie.

Po porodzie temperatura spadła na 37,8 stopni. W pierwszym dniu gorączki nie było. W drugim dniu rano zastałam położnicę zdrową i wesołą, temperatura wynosiła 36,9. Miałam już nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Wieczorem poszłam opatrzeć powtórnie pacjentkę i stwierdzam temperaturę 39,8. Wobec tego zawezwałam lekarza, który nazajutrz rano stwierdza temperaturę 39,1 stopni. Lekarz zbadał chorą zewnętrznie; nie było żadnych boleści przy dotyku. Rozpoznanie jego brzmiało: „gorączka połogowa". Po odejściu lekarza wyszła chora na podsuwacz. Nie było jednakże kału, tylko coś podobnego do ropy. Brzuch położnicy był wiotki i przy dotyku niebolesny. Temperatura wieczorna wynosiła 39,6. Dalej zawezwano lekarza z Kasy Chorych, który zapisał środki przeciw chorobie żołądka, twierdząc, że gorączka ta pochodzi od żołądka. Na czwarty dzień temperatura była cokolwiek mniejsza, 38, a wieczorem 39,5 stopni. Przychodząc 5-tego dnia myślałam, że położnica już nie żyje, bo usta miała zupełnie sine. Widząc zaś na stole czarne kruszyny, zapytuje się, co to jest. „To są czarne jagody, która wzięłam przeciwko rozwolnieniu". Powiadomiłam obecnych, że to jest choroba bardzo poważna, i że nie wolno mi dalej chorej odwiedzać. Zgłosiłam gorączkę położną lekarzowi powiatowemu, wziąłam kąpiel itd. Dostałam zezwolenie na dalsze praktykowanie. Położnica miała pozatem jeszcze trzech innych lekarzy, wszyscy zgłosili gorączkę połogową. Położnica zmarła 8-go dnia, a dziecko 10-tego dnia po porodzie. Co było przyczyną gorączki połogowej, nie wiem. W każdym razie było dobrze, że natychmiast gorączkę zameldowałam, bo inaczej mogłoby jeszcze paść podejrzenie na mnie. *St. Klugowa.*

Poród prawidłowy, w drugim tygodniu gorączka połogowa, w trzecim tygodniu śmierć matki.

Dnia 23 lipca 1928 r. o godz. 4 po południu zawezwano mnie do porodu. Przybywszy na miejsce zastałam pacjentkę chodzącą po pokoju. Pacjentka opowiada, że ma bóle słabe od rana i że woda odchodzi już od wczoraj. Polecam pacjentce, aby się położyła do łóżka. Rodząca wzbrania się i oświadcza, że nie pójdzie do łóżka tak wcześnie. Tak samo zrobiła przy pierwszym porodzie, bo wówczas rodziła bardzo długo, bo aż 3 dni rodziła i to w klinice wojskowej. Na moje naleganie ułożyła się ostatecznie jednak do łóżka. Dałam jej teraz lewatywę i zabrałam się do dezynfekcji rąk. W międzyczasie oddała pacjentka stolec. Pozatem odkaziłam części płciowe pacjentki. Przy badaniu zewnętrznem stwierdziłam położenie czaszkowe. Główka stała jeszcze dosyć wysoko i była ruchoma. Bóle były nieregularne, w odstępach 10—15 minut i słabe. Ponieważ mieszkałam w pobliżu, pozostawiłam pacjentkę samą przy matce i przyrzekłam wkrótce przybyć. (Po rozpoczęciu porodu nie wolno położnej nigdy opuszczać rodzącej! Red.). Po dwóch godzinach woła mnie mąż, bo przypuszcza, że dziecko się wkrótce urodzi. Bóle są bowiem częste i mocne. Przychodzę, a matka rodzącej mówi: „Główka już jest w progu". Badam zewnętrznie i stwierdzam prawie to samo co przedtem, tylko bóle są cokolwiek silniejsze i częstsze. Matka rodzącej mówi do mnie: „Trzeba dopomagać, to już będzie, bo jak ja rodziłam, to mi zawsze moja akuszerka dopomagała".

Po ułożeniu rodzącej na lewy bok, bóle były jeszcze silniejsze. Pod wpływem nalegania obecnych, a przedewszystkiem rodzącej, badałam wewnętrznie. (Nie wolno położnej tego robić! Badać wewnętrznie wolno tylko przy ścisłem wskazaniu! Red.). Po badaniu nalegam, ażeby rodzącą odesłać do Kliniki, bo poród postępuje bardzo wolno. Ani rodząca, ani rodzina nie chcą o tem słyszeć. Po 2 godzinach piszę po lekarza z Kasy Chorych. W międzyczasie urodziło się dziecko płci męskiej, bardzo wielkie 56 cm. długie i omdlałe. Dziecko żyło tylko 3 dni.

Po docuceniu dziecka rodząca zaczęła silnie krwawić. Masuję macicę, a po trzech kwadransach wyciskam łożysko. Łożysko było całe, krwawienie ustało. Temperatura wynosiła po porodzie 37,8, pozatem nastąpiły dreszcze. W pierwszym dniu temperatura wynosiła 36,2. Tak pozostało aż do 9-tego dnia. Mierzyłam położnicę codziennie w rannych godzinach. (Mierzenie wyłącznie ranne nie wystarcza. Prawdopodobnie położnica miała wieczorami gorączkę. Red.). W mojej nieobecności, to jest 7-go dnia po porodzie, skarżyła się położnica na ból głowy. Wówczas zawezwano lekarza, który ją zbadał wewnętrznie, zapisał proszki i mówił, że wszystko w porządku. Dodać muszę, że położnica w pierwszych dniach po porodzie, była opatrzoną przez matkę swoją. Trzynastego dnia, gdy poszłam położnicę odwiedzić, zastałam drzwi zamknięte i dowiedziałam się od sąsiadki, że położnica została odesłaną do szpitala. Tam stwierdzono gorączkę połogową. W trzecim tygodniu położnica zmarła.

St. Klugowa.

Małe notatki

150 lat szkoły położnych w Erfurcie.

W roku 1778 założona w Erfurcie Szkoła Położnych obchodzi w roku bieżącym swój 150-letni jubileusz istnienia. Założył ją namiestnik Dalberg podczas panowania elektora Fryderyka Karola Józefa. Instytut ten był początkowo mały, bo posiadał tylko dwa łóżka dla rodzących, a uczennice mieszkały w mieście. W roku 1828 powiększono szkołę, tak że pomieścić mogła 12 rodzących i 12 uczennic. Rocznie odbywały się dwa kursy, a od roku 1819 do 1842 udzielono nauki 488 uczennicom; w tym samym czasie urodziło się w szkole 726 dzieci. Obecnie jest szkoła ta znacznie rozszerzoną jako prowincjonalna szkoła dla położnych dla prowincji saksońskiej. *Kl.*

Nadwyżka urodzin we Francji.

Francuska statystyka ludności wykazuje za 1-szy kwartał r. 1928 bardzo korzystne liczby. Podczas kiedy w tym czasie roku ubiegłego liczba urodzin zmalala o przeszło 32.000 dusz, wykazuje ona dziś nadwyżkę 7.735 urodzin. Wynika z tego, że nadwyżka urodzin wynosi prawie 8.000, zaś wypadki śmierci o 42.000 niższe, aniżeli w tymże kwartale roku ubiegłego. *Kl.*

Spadek naturalnego wzrostu ludności w Polsce.

Warszawski Główny Urząd Statystyczny ogłasza dane, z których wynika, że w roku 1927 zostało w Polsce zawartych 257.993 małżeństw, liczba nowonarodzonych wynosiła 950.537 dusz; zaś wypadków śmierci było 523.171. Naturalny przyrost ludności temsamem wynosi 427.466. Na 1000 mieszkańców Polski przypada 8,6 małżeństw, t. zn. tę samą ilość co w roku poprzednim, 61,6 nowonarodzonych, (1926 — 33) i 17,4 wypadki śmierci (1926 — 17,8). Naturalny przyrost ludności wynosi temsamem na 1.000 mieszkańców w roku 1927 — 14,2, w przeciwstawieniu do 15,2 z roku 1926. *Kl.*

Wiadomości z zebrań

Poznań. Dnia 3 września 1928 odbyło się o godz. 4,30 po południu plenarne zebranie położnych w Klinice dla Kobiet. O godz. 5 po południu przybył na salę wykładową p. dr. Bajoński i poprosił panie, aby zareferowały o skomplikowanych wypadkach swej praktyki. Kol. Gawrońska zareferowała o przedwczesnych porodach, kol. Nowakówna o silnem krwawieniu przed porodem, a kol. Zimmerlingowa o zatrzymanem poronieniu (verhaltene Fehlgeburt), z którem pacjentka chodziła 11 miesięcy. Na temat tych referatów wygłosił p. dr. Bajoński wykład, rozwodząc się przedewszystkiem o wypadku ostatnim, jako rzadko zachodzącym. Wykład był dla zebranych bardzo pouczający. — O godz. 7-mej pani prezesowa zebranie solwowała. *Bronikowska,* zast. sekr.

Kółko powiatowe Związku położnych Sępólno na Pomorzu.

Zorganizowane w roku 1925 powyższe Kółko, składające się z ośmiu członkiń, należy do Kółka Toruńskiego. Członkinie należące do Kółka są:

PP. Kalusowa Stanisława, Sępólno; Rugowska Bronisława, Sępólno; Piekarska Leokadja, Sypniewo; Gramżyńska Anna, Więcbork; Talatówna Agnieszka, Kamień Pom.; Dorawa Paulina, Wielowicz; Gola Marta, Wałdowo; Zacichowa Łucja, Mała Cerkwica.

Zaznaczyć należy, że Kółko to jest tak dobrze zorganizowane w duchu organizacyjnym i narodowym, że można powiedzieć, rzadkością Pomorza. Bo niestety w niektórych powiatach koleżanki albo nie chcą zrozumieć, albo brak chęci i trochę wysiłków dla własnego i ogólnego dobra. Należy się więc dużo uznania p. Kalusowej, przewodniczącej Kółka, za jej stranność i dobre kierownictwo, chociaż brak poparcia ze strony lekarza powiatowego, Kółko same tworzy zebrania miesięczne, omawiając sobie ważniejsze wypadki i bolączki, których powodem jest Kasa Chorych, bo wynagradza marnie swoje pracowniczki. Pomimo tego jednak członkinie Kółka chętnie składają składki miesięczne i odsyłają regularnie do Kółka Toruńskiego. Życzę więc dalszej pomyślnej pracy całemu Kółku, oraz wytrwałości p. przewodniczącej.

Toruń, w sierpniu 1928 r.

Cecylja Haładudzianka.

Jubileusze

Jubileusz absolwentek Szkoły Położnych w Poznaniu z roku 1902 i 1903.

Niedługo obchodzić będziemy nasz 25-letni jubileusz pracy zawodowej jako położne. Jedna czwarta wieku, to doprawdy poważna ilość czasu, a jeżeli zapytamy się pomiędzy sobą, jak czas ten spędziłyśmy, to dowiemy się napewno, że ilu nas było uczenic, tyle też poszczególnych było losów życia każdej z nas z osobna. Niektórym z nas napewno dawniej było gorzej, a dziś jest lepiej — i odwrotnie.

Mnie osobiście zawód położnej dał zadowolenie, bo chociaż nie posiadam materjalnych bogactw i nie posiadam żadnego majątku, ani wykwintnych strojów, za którymi goni dziś cały świat, to jednak jestem zadowolona duchowo, tak, że żadnego większego dobra nie pragnę, a zadowolenie to moje pochodzi z praktyki. Poza pomocą boską nie miałam żadnej innej pomocy, pomimo, że zawód nasz nie należy do tych zawodów, któreby odrzucały zyski znaczniejsze.

Dzisiejsze stosunki w wykonywaniu praktyki położniczej są powodem wielu narzekań, lecz pochodzą one często z powodu niesłusznej zazdrości, która powoduje, że Szan. Koleżanki nie umieją żyć ze sobą, że nie umieją być jedna drugiej dobrą doradczynią, serdeczną i otwartą w słowie i w zachowaniu. Widzieliśmy to w przeciągu ćwierć wieku, że położna, która opierała się na przykazaniach Boskich i swych przepisach zawodowych, jest zadowoloną sama z siebie, zaś te, które do tego się nie stosowały, to albo skończyły źle, albo też przeklinają godzinę, w której zdecydowały się zostać położnemi.

Tak jak nam często trudno było pojąć niektóre rzeczy podczas naszego wyszkolenia, tak teraz po tak długiej praktyce śmiejemy się z tego, bo jest wielka różnica pomiędzy pracą w klinice a pracą praktyczną, gdzie nie ma lekarza i pomocy pod ręką, a każda najczęściej sama na sobie polegać musi. I czy to noc ciemna, czy pora zimowa, gdzie każdy odpoczywa — nas woła obowiązek, który spełnić musimy, a na wynagrodzenie za trudy i mozoły często czekać musimy długi czas, a często go nawet nie oglądamy.

Stąd trzeba nam starać się o to, aby rozsądnie i otwarcie zrozumieć się na naszych zebraniach, co do warunków regulowania należytości za nasze świadczenia, aby sobie wychować klientelę. Często jest trudno i niewygodnie zjeżdżać się na zebrania, stąd apeluję do wszystkich koleżanek przy dzisiejszej okazji, a do tych szczególnie, które do organizacji naszej jeszcze nie należą, aby do niej wstąpiły. Koleżanki te niechaj sobie pozwolą powiedzieć od koleżanki doświadczonej, posiadającej 25 lat praktyki, że w organizacji, na zebraniach i z pisma „Nowiny Akuszeryjne" dużo się mogą nauczyć nowych rzeczy, szczególnie dotyczących nieprawidłowych wypadków porodu.

Dawniej, przed wojną, było nam względnie lepiej, to interesowały się nami więcej władze, czego dziś, niestety zauważyć nie można, bo jesteśmy pozostawione sobie samem, co też powinno być powodem, do zrzeszenia się w organizacji naszej, i to każda z nas, bez wyjątku.

Kończąc moje kilka słów, pozwolę sobie po jubileuszu napisać o nim do naszego pisma. Tymczasem zasyłam wszystkim absolwentkom Szkoły Położnych z roku 1902 i 1903 serdeczne pozdrowienie i życzę, aby Was wszystkie Bóg miał w swojej opiece.

Michalina Nowakowa, Leszno

PODZIĘKOWANIE JUBILATEK
z powiatu Pszczyńskiego.

My Jubilatki bardzo się cieszymy,
że Was tak licznie zebranych widzimy,
do Was się teraz zbliżamy.
Wielmożne Państwo, dzięki wam składamy;
Waszej dobroci doznałyśmy nie mało,
każda położna wyrzec może śmiało.

Nasz pan starosta Dr. Zaleski,
z śliczną małżonką z rodziny szlacheckiej
o wszystkich się stara — chętnie dopomaga,
kto jemu troski i żale przedkłada.
Co mu niech Pan Bóg nagrodzi sowicie,
strzeże od złego, da najdłuższe życie.

A nam dla dobra pracy nie strudzony,
pan dr. Rostek, mąż nieustraszony,
dla nas położnych wiele się poświęca,
dobrym przykładem wszędzie nam przyświeca.
O nas się troszczy, zaswze nam życzliwy,
jak jego patron Józef sprawiedliwy.

Ten, co go kocha, cały powiat pszczyński,
to nasz Pan Fizyk dr. Rogaliński,
ku niemu się często położne zbliżają,
żale, potrzeby jemu przedkładają.
On to każdą rzecz sprawiedliwie bada,
gdzie tylko może, chętnie dopomaga.

Niech Pan Bóg zdrowie i najdłuższe życie,
da, i duch święty darów swych obficie,
abyśmy zaswze z rad Waszych czerpały,
z nowym zapałem do pracy wracały.
Niechaj nam Państwo żyją długie lata,
Pan Bóg niech szczęściem życie ich przeplata.

K. Cz.

Doniesienia o zebraniach

Zebranie plenarne położnych odbędzie się 1 października r. b. w Wojewódzkiej Klinice dla Kobiet przy ul. Polnej 17.

Członkinie, które zalegają ze składkami uprasza się takowe punktualnie płacić. Członkinie, które więcej jak 3 miesiące zalegają, zostaną bez dalszego upomnienia skreślone, ponieważ związek bez pieniędzy pracować nie może. *Zarząd.*

Od Wydawnictwa

Szanowne Koleżanki prosimy uprzejmie, aby popierały zawsze firmy ogłaszające się w naszem czasopiśmie. *Administracja.*

Drukiem: Drukarni L. Kapeli w Poznaniu. — Wydawca: Zawodowy Związek Położnych W. Reszelewska i St. Klugowa, Poznań.